

ŚLADY JANA NIELUBOWICZA.

20 LAT BEZ PROFESORA

W lutym 2020 r. minęła dwudziesta rocznica śmierci prof. Jana Nielubowicza – rektora Akademii Medycznej w Warszawie dwóch kadencji (lata 1981–1986), wieloletniego kierownika (1959–1986) I Kliniki Chirurgicznej, późniejszej Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantologii, a obecnie Katedry i Kliniki Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej i Transplantacyjnej, uważanego powszechnie za twórcę współczesnej, nowoczesnej polskiej chirurgii naczyniowej.

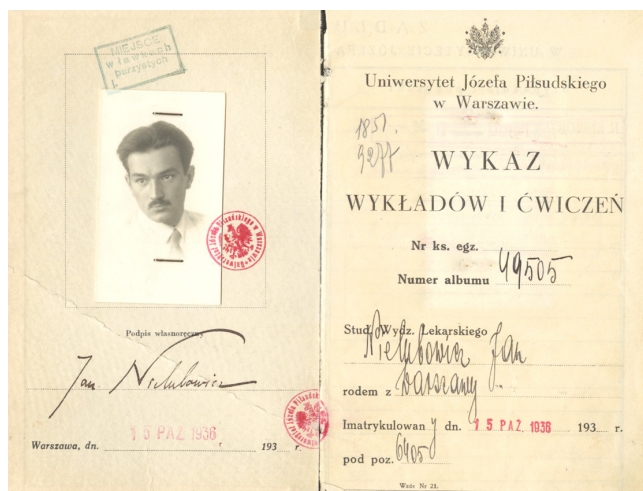
Ogromny postęp, którego powojenna medycyna polska doświadczyła w obszarze diagnostyki, leczenia, kształcenia i humanistycznego podejścia lekarza do chorego jest zasługą wielu medyków, wśród których szczególne miejsce zajmuje „wybitny chirurg i uczyony, którego osiągnięcia na polu medycyny wprowadziły go na trwałe do panteonu nauki polskiej”, jak pisał o prof. Nielubowiczu inny rektor naszej uczelni prof. Jerzy Szczerbań. Uznaje się profesora za prekursora w Polsce wielu rozwiązań i metod diagnostycznych i terapeutycznych, innowatora i animatora postępu, dla którego bycie chirurgiem było nie tylko wykonywaniem odpowiedzialnej specjalizacji lekarskiej, lecz wiązało się z wyborem odpowiedniej postawy życiowej.

Jednak czy w dobie powszechnego kwestionowania autorytetów niezwykle dokonania prof. Nielubowicza mogą wywołać potrzebę podążania podobną ścieżką? Czy studenci, przemierzający Kampus Banacha i mijający od dwóch lat znak z nazwą ulicy Jana Nielubowicza, zdają sobie sprawę, kim był patron tej niewielkiej uliczki biegnącej obok szpitala, w którym pracował? Wciąż możemy spotkać i porozmawiać z osobami znającymi profesora, współpracującymi z nim, uczęszczającymi na przygotowywane przez niego seminaria i wykłady. Ale czy przyszli lekarze, wczytujący się w kolejne strony „Ostrych schorzeń jamy brzusznej”, „Chirurgii klinicznej” czy „Chirurgii klinicznej i operacyjnej” mają

świadomość znaczenia, jakie profesor wywarł na polską medycynę? Jednym słowem, czy ogrom dokonań osoby, która odeszła 20 lat temu, może wywołać u nich pozytywną refleksję? Z pewnością wszyscy, których los zetknął z prof. Nielubowiczem, pamiętają i doceniają jego dorobek naukowy, kliniczny i administracyjny. Zapewne dla wielu legen-

da Nielubowicza pozostaje wciąż żywym drogowskazem postępowania człowieka, naukowca i lekarza. A co z resztą? Są przecież osoby, dla których Jan Nielubowicz jawi się jako postać z podręcznika, notatki na Wikipedii czy jako bohater znajdowanych gdzieś, beznamiętnych informacji biograficznych.

Może zatem warto przypomnieć sobie osobę, która wciąż fascynuje i intryguje. Tylko jak to zrobić? Rzucanie kolejnych dat z bogatej biografii Jana Nielubowicza niechybnie wtłacza profesora w klimat akademii „ku czci”. Stawiany w ten sposób pomnik pozostawi obojętnym zarówno tych, którzy pamiętają profesora, a przede wszystkim tych, którzy o profesorze wiedzą mało lub nic. „Odczłowieczanie wielkich ludzi nadaje znamiona fałszu, na który sobie nie zasłużyli” pisał prof. Tadeusz Tołłoczko we wspomnieniu o prof. Nielubowiczu. Dlatego idąc tym tropem, oddamy głos samemu profesorowi. Stanie się tak za sprawą dwóch bardzo ciekawych dokumentów. Jeden z nich to audycja telewizyjna z 1999 r. pt. „Mój ślad”, którego bohaterem jest prof. Jan Nielubowicz. Ten zaledwie kilkuminutowy film przygotowany dla Programu 1 TVP jest jednym z cyklu rozmów prowadzonych z autorytetami medycyny, nauki, kultury i polityki, jak prof. Edward Rużyłło, prof. Henryk Samsonowicz, Wiesław



Indeks studenta Jana Nielubowicza

Ochman czy Jerzy Maksymiuk. Drugi dokument to znaleziona w Archiwum WUM, przygotowana przez profesora w 1984 r. 71-stronicowa książeczka, na którą składa się 19-stronicowy życiorys, a także m.in. informacje o wykładach i referatach wygłaszanych osobiście na kongresach oraz zjazdach polskich i zagranicznych, wykaz promowanych doktorów i doktorów habilitowanych czy spis 327 opublikowanych prac. Osobliwość tego dokumentu polega dodatkowo na tym, że nie jest jedynie wyliczanką suchych faktów. Daty z biografii prof. Jana Nielubowicza mieszają się z elementami wspomnień, refleksji i uwagami o swoim życiu, pracy naukowej, klinicznej i dydaktycznej.

Wypowiedź do audycji „Mój ślad” została nagrana w 1999 r. – szczególnie dla prof. Nielubowicza, 25 czerwca tego roku na Zamku Królewskim otrzymał godność doktora *honoris causa* Akademii Medycznej w Warszawie. Pomimo zaimka „mój” w tytule, profesor skupił się na dokonaniach następujących po sobie generacji lekarzy dwudziestowiecznych, podkreślając, że postęp w medycynie zależy od odpowiedniego wykształcenia przyszłych kadr medycznych i umożliwienia im dalszego rozwoju naukowego. Prezentując pełną wypowiedź pochodzącą z tej audycji, bez redakcyjnych poprawek.

HISTORIA

„Jestem człowiekiem bardzo szczęśliwym, dlatego że tak ojciec mój, i dziadek, jak też i wszyscy nauczyciele moi przekazali mi, że chorego trzeba nie tylko leczyć, ale także troszczyć się o niego i służyć mu. Najważniejszym śladem, który zostawili polscy chirurdzy w XX wieku, te wszystkie pokolenia, było wielkie oddanie sprawie ojczyzny, jak też i oddanie choremu człowiekowi. Tego starałem się nauczyć moich uczniów.

„Okres życia od objęcia obowiązku stanowiska kierownika Kliniki do chwili obecnej uważam za najpiękniejszy i za najszczęśliwszy okres mego życia. Miałem największą radość jaką daje świadomość, że jest się potrzebnym komuś”

prof. Jan Nielubowicz

Zaczął się od tego, że w końcu XIX wieku, kiedy Polska w zaborze krakowskim dostała autonomię, wtedy medycyna polska była u szczytu swojego. Muszę powiedzieć, że wtedy byliśmy jedną z przodujących nauk lekarskich w Europie. I wtedy wielcy profesorowie, do których zaliczamy m.in. Rydygiera, Mikulicza, Browicza, Adamkiewicza i wielu innych, stworzyli niesamowitą szkołę i wykształcili wielu profesorów, którzy w momencie, gdy wybuchła w 1918 roku Polska, mogli zająć katedry we Wilnie i w Warszawie, gdzie nie było dotąd uniwersytetów. Ale nie tylko to. Bo jeszcze oprócz tego, to mnie zawsze strasznie wzrusza, przyjechało do Polski 23 profeso-

rów polskiego pochodzenia, lekarzy, którzy mając za granicą ustabilizowane pozycje, miejsce i znaczenie, rzucili wszystko, by jechać do Polski. Ich działanie wypadło mniej więcej na lata międzywojenne.

Oni wykształcili dwa pokolenia następnych lekarzy – starsze i młodsze. Te dwa pokolenia, które przyszły potem, stanęły wobec bardzo trudnego zadania: wojna i 45 lat Polski Ludowej. Wojna zabrała wielu ludzi, bo wszędzie, gdzie był partyzant, powstaniec, żołnierz polski, tam od wieków był też i lekarz. Dość wspomnieć, że na liście katyńskiej znajduje się 600 nazwisk lekarzy polskich, m.in. dwóch moich nauczycieli akademickich z Warszawy – doc. Zawodziński i doc. Zuberbier. A co do Polski Ludowej, to najgorsze, co można było zrobić, to stało się to, że do medycyny weszła polityka i ubóstwo. Ubóstwo przede wszystkim spowodowało to, że lekarz był spauperyzowany, niedouczone, nie miał czasu na to, żeby się uczyć i pracować, i nie mógł się rozwijać odpowiednio. Wreszcie brak pieniędzy na narzędzia, lekarstwa. To wszystko spowodowało, że zaczęliśmy zostawać w tyle.

O ile w 39 roku medycyna polska nie różniła się bardzo dużo od zachodniej, to teraz zaczęliśmy zostawać w tyle. Ja obliczałem to na jakieś 15, 20 lat... Może troszkę przesadzam, ale tak było. I wtedy te dwa pokolenia, o których mówiłem, zrobiły straszliwy wysiłek, żeby dogonić. A tam gdzie żeśmy mieli wykłady czy referaty, gdy się pod nazwiskiem zjawiało „Poland, Pologne, Polska”, wiadomo było, że nauka polska trwa i istnieje. To był także nasz ślad.

Wykształciliśmy bardzo dużo lekarzy. Było nas 13 000 przed wojną, zostało 7000 po wojnie, a dzisiaj jest 100 000 – to też jest nasz ślad.

A teraz zwracając się do tych młodszych z Państwa, którzy siedzą przed kamerami, proszę was bardzo – jeżeli kiedyś w życiu spotkacie kompetentnego, mądrego i służącego choremu lekarza, to powiedzcie Państwo, że to jest ślad ostatnich dwóch pokoleń lekarskich w Polsce”.

Uzupełnieniem tej niezwykle wypowiedzi niech staną się fragmenty wspomnianego życiorysu, cytowane z zachowaniem oryginalnej pisowni. Profesor opisuje w nim m.in. rozpoczęcie pracy na naszej uczelni i współpracę z prof. Tadeuszem Butkiewiczem, wyjazdy zagraniczne, w tym ten

najważniejszy, jako stypendysta Fundacji Rockefellera, do USA w 1958 r., dużo miejsca poświęca prowadzonym badaniom doświadczalnym, zagadnieniom dotyczącym prac naukowych oraz dążeniu do jak najlepszego kształcenia młodych kadr chirurgicznych i dydaktyki studentów.

Wspominając początki pracy zawodowej w Warszawie, prof. Jan Nielubowicz napisał: „W maju 1945 roku powróciłem do Warszawy jako repatriant, a od 1.VI.1945 roku zostałem przyjęty przez prof. T. Butkiewicza do pracy jako wolontariusz w Klinice Chirurgicznej mieszczącej się wówczas w szkole przy ul. Boremlowskiej. 1.I.1946 roku wraz z przeniesieniem się Kliniki PSK (dawny Szpital Dz. Jezus) zostałem etatowym asystentem Kliniki, w której pracuję do dnia dzisiejszego. Od początku mej pracy w Klinice, tj. od 1945 roku do czasu wybrania mnie na kierownika Kliniki byłem uczniem i asystentem prof. T. Butkiewicza. Był to wielki chirurg polski, któremu zawdzięczam bardzo wiele. Niezwykle prawy i uczciwy lekarz i człowiek: nauczył mnie chirurgii, a szczególnie sposobu logicznego myślenia i wnioskowania klinicznego. Pomagał mi stale i jemu zawdzięczam ciągłą zachętę do pracy naukowej i dydaktycznej. Był i jest dla mnie wzorem prawdziwego chirurga – Polaka – lekarza”.

Profesor wielokrotnie mówił, jak ważna dla jego rozwoju zawodowego była możliwość wyjazdów i staży zagranicznych, szczególnie ten organizowany przez Fundację Rockefellera: „Jako stypendysta Fundacji Rockefellera odbyłem przez cały 1958 rok staż w USA w Bostonie w Massachusetts General Hospital Uniwersytetu w Harvard. Był to rok najwyższej wagi dla mego dalszego rozwoju naukowego i zawodowego. Poznałem i zrozumiałem na czym polegał ogromny postęp w naukach medycznych, który dokonał się w latach 1940–1959, zrozumiałem też na czym polega nauka w medycynie klinicznej, nauczyłem się zasad nowoczesnego prowadzenia prac doświadczalnych. Fundacja Rockefellera zaznajomiła mnie też z nowoczesnymi poglądami na temat uczenia studentów, prowadzenia wykładów, seminariów i tego wszystkiego, co w USA określa się mianem „Medical Education”. Z postępami chirurgii mogłem zapoznać się przez ten czas, ucząc się jej od największych mistrzów owych czasów i pionierów poszczególnych

HISTORIA

kierunków postępu chirurgii. Byli to: Dr E.D. Churchill, Dr Grillo (chirurgia płuc), Dr R. Linton (chirurgia naczyń obwodowych), Dr R. Catelli, Dr C. Weich (chirurgia jamy brzusznej), Dr R. Sweet (chirurgia przełyku i klatki piersiowej), Dr O. Cope (chirurgia endokrynologiczna – szczególnie nowa chirurgia nadnerczy, przytarczyc i trzustki), Dr B. Cannon (chirurgia plastyczna), Dr F. Moore (zaburzenia metabolizmu u chorych chirurgicznych, chirurgia doświadczalna). Wszystko czego się nauczyłem było dla mnie zupełnie nowe, bardzo różne od tego co myśleliśmy i co wykonywaliśmy w kraju. Dziś, gdy pisząc ten życiorys spoglądam na swój rozwój naukowy wstecz, uważam że był to najważniejszy dla mej przyszłej pracy naukowej rok nauki chirurgii klinicznej. Będąc jeszcze w USA postanowiłem sobie, że dołożę wszelkich starań, aby po powrocie do Polski choć część sposobu myślenia i nowości, których nauczyłem się wówczas, wprowadzić w życie do kliniki, w której dane mi będzie pracować”.

Profesor hołdował zasadzie, że praktyka chirurgiczna powinna być oparta na naukach podstawowych oraz eksperymencie laboratoryjnym. Dlatego przez wiele lat kierował zarówno Kliniką Chirurgiczną, jak i Zakładem Chirurgii Doświadczalnej. O swojej pracy laboratoryjnej pisał tak: „Przez cały czas mej pracy w Akademii Medycznej, przechodząc różne wyżej wymienione stopnie w I Klinice Chirurgicznej, prowadziłem również prace doświadczalne. Początki były trudne, pierwsze prace powstawały na mój własny koszt w pionierskich warunkach, w piwnicy Kliniki Chirurgicznej bez laboranta i wydzielonej specjalnej pracowni. (...) Sytuacja wybitnie się poprawiła, gdyż w roku 1955 profesor Paszkiewicz, Sekretarz Naukowy VI Wydziału P.A.N. utworzył przy Zakładzie Patomorfologii P.A.N. Zakład Chirurgii Doświadczalnej. W październiku 1955 roku zostałem w tej pracowni zastępcą prof. Zaorskiego, który był kierownikiem Zakładu, a od 10.IV.1957 roku zostałem Kierownikiem Zakładu. (...) Mogłem też, dzięki pomocy PAN prowadzić prace doświadczalne pracując równolegle po południu w Zakładzie Chirurgii Doświadczalnej. Wypełniało mi to całe dni przez ten czas mego życia, który spędziłem w Warszawie w latach 1959-1981, tj. do czasu wybrania mnie

na Rektora A.M.. Wówczas popołudniową pracę doświadczalną musiałem zmieniać na spełnianie obowiązków Rektora Akademii Medycznej. Pisząc dzisiaj ten życiorys (1.I.1983 roku) planuję i marzę o tym, aby zaraz po ukończeniu kadencji rektorskiej, tj. 31.VIII.1984 roku p o w r ó c i ć [podkreślenie prof. Nielubowicza – red.] do pracy doświadczalnej w Zakładzie Chirurgii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk”.

W życiorysie znaleźć można jeszcze inny fragment o łączeniu pracy klinicznej z doświadczalną oraz o zainteresowaniach naukowych: „Bardzo trudno jest chociażby w skrócie opisać cele i wyniki wszystkich prac, w których byłem autorem i współautorem. Najogólniej można powiedzieć, że zainteresowania moje dotyczyły prawie wszystkich dziedzin chirurgii ogólnej. Szczególnie jednak wiele prac dotyczy patofizjologii chirurgii naczyń obwodowych, przeszczepiania nerek, chirurgii wątroby, chirurgii endokrynologicznej i chirurgii innych narządów jamy brzusznej. Największym ułatwieniem w mej pracy naukowej była możliwość łączenia przez cały czas pracy doświadczalnej i klinicznej. (...) Dzięki temu połączeniu nie opanowane jeszcze w naszym kraju problemy jak też i niektóre zagadnienia oryginalne, wyłaniające się w czasie pracy klinicznej mogłem rozwiązywać najpierw w pracowni doświadczalnej, a zdobyte tam informacje i dane mogłem przenieść z zachowaniem wielkiej ostrożności, odpowiedzialności i rozważliwej do pracy klinicznej, tj. do leczenia chorych ludzi. Codzienna praca, rano w klinice, po południu w zakładzie wypełniała mi całe dni. Wszystkie prace naukowe i książki pisałem w niedzielę, święta i w czasie urlopów. Okres życia od objęcia obowiązku stanowiska kierownika Kliniki do chwili obecnej uważam za najpiękniejszy i za najszczęśliwszy okres mego życia. Miałem największą radość jaką daje świadomość, że jest się potrzebnym komuś”.

O kształceniu zagranicznym swoich współpracowników pisał: „Starałem się też o to, aby możliwie jak największa liczba moich współpracowników przeszła szkolenie w Anglii, Szwecji czy USA. W ciągu 23 lat mej pracy na stanowisku kierownika Kliniki asystenci moi przebyli 467 miesięcy za granicą. Wszystkie wyjazdy na Zachód zostały załatwione przeze mnie, dzięki uzyskaniu od różnych

zagranicznych kierowników katedr, instytucji, osób prywatnych, a także z PAN stypendiów fundowanych. Ministerstwo Zdrowia opłaciło tylko kilka 1-2-miesięcznych wyjazdów do Moskwy i Pragi”.

Na zakończenie fragment o studentach i pracy dydaktycznej: „Od samego początku mej pracy w Akademii Medycznej, tj. od 1946 roku uczyłem studentów, najpierw jako asystent kliniki, później jako kierownik, profesor chirurgii. Do czasu przeniesienia Kliniki z ul. Nowogrodzkiej na ul. Banacha, tj. 16 lat mej pracy na stanowisku kierownika Kliniki (1959-1975) miałem przez cały rok 2 razy w tygodniu wykłady. Łącznie 3 godziny tygodniowo. Później na ul. Banacha wobec tego, że nie ma tam jeszcze sali wykładowej, początkowo miałem co tydzień 2-godzinne seminaria ze studentami raz na tydzień. Od dwóch lat prowadzę codziennie rano od 7.30–8.15 seminaria z grupami studentów. Daje mi to dużo radości”.

Warto dodać, że część biograficzną książeczki kończy odręczny podpis profesora wraz z datą „Warszawa, 1 stycznia 1984 r.” oraz dopisek: „10 maja 1984 roku zostałem wybrany ponownie w wyborach demokratycznych na Rektora A.M. w Warszawie”.

Był człowiekiem cechującym się siłą i wytrwałością w dążeniach, pokonującym własne, ludzkie słabości i obdarzonym wielowymiarową osobowością (prof. Jerzy Szczerbań), którego postawę prof. Tadeusz Tołłoczko określił jako przywiązanie do myśli i myślenia, a nie do idei, zasad czy abstrakcji. „Słowa śmierci nie znają” napisał w jednej ze swoich powieści Wiesław Myśliwski. Dlatego mimo że prof. Jana Nielubowicza od 20 lat nie ma wśród nas, jego własne słowa mogą mieć większą moc przywracania i podtrzymywania pamięci o nim, niż rzędy liczb i dat wypełniające często „odczłowieczone” materiały wspomnieniowe. ■

Cezary Ksel

Piśmiennictwo

1. Szczerbań J., Jan Nielubowicz (1915-2000) w stulecie urodzin i 15. rocznicę śmierci, Medycyna Dydaktyka Wychowanie, 2015, 11: 2-3.
2. Tołłoczko T., Wspomnienie o Profesorze Janie Nielubowiczu, Medycyna Dydaktyka Wychowanie, 2013, 9: 20-26.
3. Archiwum WUM, Teczka osobowa Jana Nielubowicza 7848 wytworzona w Dziale Kadr Akademii Medycznej w Warszawie. Sygnatura archiwalna teczki 191/38/186.